

Julian Ursyn Niemcewicz - Powrót posła

OSOBY:

Pan Podkomorzy
Pani Podkomorzyna
Starosta Gadulski - koligat Podkomorzyny
Starościna - żona jego z powtórnego małżeństwa
Teresa - córka starosty z pierwszego małżeństwa wychowaniu Podkomorstwa
Walery - syn Podkomorstwa, amant Teresy
Szarmantcki - kawaler modny, zalecający się do Teresy
Agatka - pokojowa Podkomorzyny
Jakub - lokaj
Kozak Szarmantckiego

SCENA na wsi u Podkomorstwa

Suponuje się, że rzecz się odprawia podczas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów.

SCENA I

Jakub i Agatka

JAKUB

nakrywając stolik
Jejmość panna Agatka niech się trochę krząta.
Już to będzie podobno godzina dziesiąta,
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA

Od samego ranka
Kłóczę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

JAKUB

Żal mi ciebie, Agatko... Jakże się masz? zdrowa?

AGATKA

Dziękuję ci; herbata i kawa gotowa,
Lecz cóż - Imość śpi, Pan się dopiero przebudził.

JAKUB

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna znudził.
Jak zaczął to o sejmie, to o wojnach bajać,
Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, łąjąc,
Gęba się nie zamknęła przez całą wieczernę,
Powywraçał butelki, szklanki i talerze,
Na ostatek, chociaż mu nikt nie odpowiadał,
On jednak, zaperzony, jak gadał, tak gadał;
I dopiero, jak postrzegł, że już wszyscy spali,
Ze świece gasły, przecież mrużąc, wyszedł z sali
I na schodach dokończył ostatek swej mowy.
Prawdziwyż to gaduła!

AGATKA

Potrzeba zająć w głowy
Z takimi natrętami! czyli Boska kara!
Prawda, że się wybornie dobrała ta para.

Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku.
Wszystkich znudziła, wzdycha, w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem, co siedzi w tej głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa; we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków.
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony.
Ach, co to za różnica od nieboszczkiej żony!
Już teraz takich nie ma: to, to pani rzadka,
Co to za gospodyni, jaka dobra matka!
Jak córkę swą kochała!

JAKUB

Pewnie, że dzisiejsza
Mniej od pierwszej rozsądna, lecz za to modniejsza
Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie!
słychać za teatrum trąbkę myśliwską

AGATKA

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKUB

To zapewne Szarmantcki wyjeżdża na łowy.

AGATKA

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy.
Co też on nie wyrabia! gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi. Ja mu nie mogę darować,
Wczoraj na schodach chciał mię gwałtem pocałować;
Jam się od tej napaści, jak mogła, broniła,
Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła,
Lecz śmiech mię jeszcze bierze: uciekł przelękniony,
A w ręku mym się został warkocz przyprawiony.
Chcesz, to ja ci daruję tę zdobycz ogromną.

JAKUB

Nie chcę, ja mu kawałka tego nie zapomnę.

AGATKA

Nie wiem, dlaczego trzpiot ten u naś przesiaduje.
Widzę, że Starościnie bardzo nadskakuje
I samemu Staroście; jeśli nie mylę się,
To podobno zamyśla o pannie Teresie.

JAKUB

Kto? on? niechże Bóg, broni: takowe zamęcie
Przyniosłoby tej pannie ostatnie nieszczęście.
Któż by ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA

On jej nigdy niegodzien.

JAKUB

Dajmy pokój temu,
Mówmy raczej o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,
Znasz mię już ód lat kilku; jestem państwu wierny,
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorek mierny,
To go pomnoży praca, staranie, a za tym
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym.
Prawda, że się w podległym stanie urodziłem,
Zawsze jednak pocziwym, rządny, wiernym byłem.

AGATKA

Nie łudziłam się nigdy chciwością majątku,
Chcę służyć mego serca i mego rozsądku;
Miałam znaczne dość partie; wszak wiesz, z tej tu włości
Starł się o mnie długo ów pan Podstarości,
Człek hoży, mający się wcale należycie;
Lecz jakież los mię czekał, jakie smutne życie,
Mieć męża, co z urzędu daje ludziom plagi,
I na znak dostojności i silnej powagi
Widzieć nad moim łóżkiem kańczug zawieszony!
Nie chcę, by kto od męża mego był dręczony,
Nie przypadł mi do serca urząd ni osoba-
Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;
bierze go pod brodę
A tak wiesz, jeżeli do mej ręki masz już prawo.
ogładając się
Państwo nadchodzi, czas już pośpieszyć się z kawą,
Bądź zdrów!

SCENA II

Pani Podkomorzyna, pan Podkomorzy i Starosta

STAROSTA

prowadząc Podkomorzynę pod rękę
Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano.
Cóż, waćpani nie jesteście jeszcze przekonaną?

PODKOMORZYNA

z tonem sprykrzonym
Jestem prawdziwie, milczę i wszystkiemu wierzę.

STAROSTA

Nie dosyć na tym, bo to zapewne nieszczerze;
Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,
Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.
Otóż tak, powiedziałem wczoraj na wieczery,
Że ta wojna, która się wokoło nas szerzy,
Potrwa - może się mylę - ale mniej lub więcej
Potrwa - lat osiemnaście i dziewięć miesięcy;
Potem zgodzą się, jak się każdy już zmorduje.
Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

PODKOMORZYNA

Tak dotychczas bywało. Lecz siadajmy, proszę.
siadają, Podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, jeden Starosta, trzymając w ręku, mruczy pod nosem, na boku
Ach, jakie ja też nudy z tym człkiem ponoszę!

STAROSTA

Waćpani nie pamiętasz wojny siedmioletniej;
Właśnie wtenczas, gdy umarł syn mój małoletni,
Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie:
Kasztelan był marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie
Pani Wojewodziny sądziliśmy sprawę,
Nie wiem, o dożywocie, czyli o zastawę,
Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty.
Ja właśnie u Marszałka grałem wtenczas w karty;
Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili
Za zdrowie Niemców, co się w owych bitwach bili
Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
Wojna potrwa i nikt mi tego nie zaprzeczy;
Jedne państwo upadnie, a drugie się dźwignie

PODKOMORZYNA

Ale, Starosto, kawa tymczasem ostygnie

STAROSTA

pije i gada dalej
Jak się wszystko skończy, a tak przewiduję-
I zobaczycie z czasem, jeżeli nie zgaduję:
Cała ta długa wojna na tym się zakończy,
Że król pruski z cesarzem najściślej się złączy.
Anglia z Francją obronne uderzy przymierze.
Moskwa Krym cały odda, a Chiny Zabierze:
Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duńczykiem,
Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie, pośrednikiem

PODKOMORZY

Przyznać należy, że to systema jest nowe;
Względem mojej ojczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewniejsi.

STAROSTA

Ja temu nie wierzę:
Polska nigdy się z nikim łączyć nie powinna;
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się z dalekim łączy, co jej nie zaszkodzi.
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką...

PODKOMORZYNA

Z Persami, Tatarami albo z Siczą dziką.

STAROSTA

Pewnie, że lepiej z nimi; pożytek stąd czysty,
Waćpani zawsze sprzeczną.
Wchodzi Jakub z listem

PODKOMORZY

Cóż tam?

JAKUB

Z poczty listy.

PODKOMORZY

odpieczętowawszy
A to od mego syna! Chwalebna ich praca
Zawieszona na chwilę i syn mój powraca.
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

PODKOMORZYNA

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęsknimy.

PODKOMORZY

Jam nie tęsknił, gdy zadośćczynił urzędowi;
Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

STAROSTA

Niedługo się tym wszystkim będziemy cieszyli;
Bóg wie, co porobiły sejmujące Stany,
Dlaczego ten rząd? po co te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie
Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami.
Tak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne !
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni.
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni:
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności żrzenicy.
płacze
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział: "nie pozwalam", i uciekł na Pragę
Cóż mu kto zrobił: jeszcze, że taki przedni wniosek
Miał promocje i dostał czasem kilka wiosek.
Dzisiaj co kto dostanie? Nowomodne głowy
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy
Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY

Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną.
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!
Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczają,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę spod ciężkiego jarzma wydobyli;
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i własną swą cnotą
Powracają porządek i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie
Ujrę, że Polska rządna i że poważana

STAROSTA

Wiem, że waćpanu każda przyjemna odmiana:
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych księgach, nad który, mi już oczy straciłeś.
Ja, co nigdy nie czytam lub przynajmniej mało,
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Często w zdaniach tatunię. swego przypomina,
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował!

PODKOMORZYNA

z żywością
W nieuczciwym go zdaniu nikt nie poszlakował.

STAROSTA

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe!
Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie z daleka,
To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,
To zawody sumienia, to delikatności,
To jakieś szanowanie świętych praw własności-
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano,
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele?
Raz się w tydzień odezwał lub we dwie niedziele;
Poseł gadać powinien.

PODKOMORZY

Powinien wprzód myśleć.
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skreślić
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Być upartym - pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światła z przekonaniem,
Długu waży, niżli się odezwie z swym zdaniem:
Obstaje przy nim nie przez wrzaski przeraźliwe,

Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA

Ja, co mówię i myślę sposobem otwartym,
Powiem, że uparty człek zawsze wygrywa.
Świeży mam tego przykład: rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziele Chorążego synów;
Najstarszy jak się uparł o kilka tam młynów,
Niesłusznie; prawda; cośmy się go naprosili,
I nie, i nie! Nareszcie bracia ustąpili-
Powiedźże waćpan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Także waćpan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału,
Nie chcieli: Wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić!
Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,,
Jakież waćpana zdanie o sejmie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
Sejm powinien być tylko o świętym Michale,
Nie więcej jak sześć niedziel, jak przedtem bywało

PODKOMORZY

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu naród zanurzony,
Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,
Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA

Bez zwłoki! to o sejmie nie można powiedzieć.
Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić,
I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,
Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny-
Nad wkorzonym błędem tryumf światła trudny.
Czernić sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną.
Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno.
Ale zważając, jakie znajdował trudności,
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
Nie podlegamy nigdy panowi obcemu.
Zważmy, czymeśmy byli lat tylko dwie temu:

Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nie znani albo też wzgardzeni.
Dziś się sława narodu i powaga wraca,
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny sojusz dawną świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana;
Wojska wzrastają, pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży roty,
Skarby złotem, zbrojownie spiżem napełnione;
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród, cnotą zapalony,
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał
I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci
I miłość własną - kraju miłości poświęci!
Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy
Co pierwszy nie dokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc zaradzi powszechnej potrzebie,
Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

STAROSTA

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;
W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje!
Ja się na nic nie zgodzę, zaraz protestuję!
z pasją
A gdy zdanie waćpana sprzeczne z moim wszędzie,
Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY

Cóż, sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
Żeśmy innego zdania, to nie jego wina.
Porywczolosem córki nie zechcesz rozrządzić,
Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić,
Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności...

STAROSTA

Znam je już, dobrodzieju

SCENA III

Ciż sami i Lokaj Starosty

LOKAJ STAROSTY

oddaje bilet Podkomorzynie

Bilet od Imości

PODKOMORZYNA

czyta:

Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na przyjemne. Ich śniadanie: głowa źle mi robiła przez noc całą i koszmar! przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem w strasznej feblesie, skoro będę lepiej, polecę w ręce kochanej kuzynki.

PODKOMORZY

Rozumie kto z waćpaństwa, co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY

Głowa źle mi robiła? - co za wyraz nowy?!

PODKOMORZYNA

Znaczy la tete m�a fait mal francuskimi słowy

PODKOMORZY

Dziwić się nie należy, jeśli Starościna
Nie rozumie po polsku, nie jej to jest wina,
Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
Co wytworności dzikie powziawszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem, i krajem,
Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem
I taką na nie baczność od kolebki łożą,
Ze mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
Madam, co gdzieś we Francji robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz. I cóż stąd wynika?
Młodzieniec zapomniawszy własnego języka
Obcym nawet źle mówi i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi, co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze, kto jest Vestris, nie wie, kto Batory.
Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada:
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa.
Więcej powabów niżli obyczajów liczą;
Schowane, żeby były pożycia słodyczą,
Nagrodą cnych postępków i skromności wzorem.
Nie - przekładają obcych śmieszności iść: torem.
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki.
Tak wszystkim trzymając się obcego zwyczaju
Widziemy cudzoziemki we własnym naszym kraju

PODKOMORZYNA

Wyznajże, przyjacielu, żeś nazbyt surowy.
Znajdują się w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY

Wiem, że są takie; samaś waćpani dowodem.
Wiem, że są znakomite i cnotą, i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Wdzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały je ojczyźnie: takimi sposoby

Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje.
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję,
Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,
Co, łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne,
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym.
Głowę nabitą mając dymem romansowy,
Dzikiem jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkim zamęściu;
Idą za tym rozwody, skargi, narzekanie:
A wszystkiego przyczyną - zdrożne wychowanie.

STAROSTA

Ważnych uwag waćpana cierpliwie służyłem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem
Jakże waćpan, co sprzyjasz tak każdej odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?
Wszakże ta Edukacja, te nowe przykłady,
Równie jak sejm gotowy, jak wasze Zasady
Wyście powymyślali; dziś znów niekontenci?
Wiesz waćpan, co to było za naszej pamięci!
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i Volumen prawa:
Szedł potem do wszystkiego, i ludzie bywali,
Którzy nic się nie ucząc u wszystkim gadali.
Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, niezawile:
Rozumie Horacego, pozwu ani tyle;
Głowę mając dzikimi rzeczami nabitą,
Wie dobrze, co ananas, a nie wie, co żyto.

PODKOMORZY

To niedobrze; powinien znać jedno i drugę.
Niech się najprzód sposobi na kraju usługę,
Niech wie dalej, jak inne narody się rządzą,
Naśladuje ich cnoty, strzeże się, w czym błędzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
Ta krajowych przesądów zasłonę rozdziera.
A jeśli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
Niech przejmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje;
Niech z uwag swych dla kraju pożytki gotuje,
Niechaj zdoła swój umysł, lecz serca nie psuje.

STAROSTA

Mówiłeś waćpan niby na obydwie strony,
Lecz widzę, za nowością zawsze uprzedzony.

PODKOMORZY

A ja mówię, żeś waćpan przyjacielem mody.

STAROSTA

Jakże to, dobrodzieju!

PODKOMORZY

Mam tego dowody

STAROSTA

Jakież, proszę!

PODKOMORZY

Cieężko co znaleźć na obronę:

Oto własnym wyborem pojmując za żonę

Damę zacną, lecz która modnym wychowaniem

Nie zgadza się z humorem waćpana ni zdaniem...

STAROSTA

Miałem w tym tę przyczynę...

PODKOMORZY

Musiała być ważna

STAROSTA

Pewnie. że... dość powiedzieć. że była posażna

Mospanie, gdzie się suma z dobrami zjednoczy,

Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy

Zważ Waćpan, jak nie miało ulgnąć me serduszko?

Najprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,

Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,

Zastawę w Sandomirskim i dworek w Lublinie;

I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?

Prawda, ma swe śmieszności, ma swe widzimisię,

Lubi czasem chorować; i ca mi to szkodzi,

Że w myślach zatopiona, po miesiącu chodzi

Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy?

Niech sobie lubi; ja znów mam swoje zabawy,

Bo gdy ona w ustroniu rozwodzi swe żale,

Ja sobie gram w warcaby albo tytuń palę,

A tak każde kontente.

PODKOMORZY

Łatwo temu wierzę.

Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze.

Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości

Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

SCENA IV

Ciż samiż i Teresa

Teresa pocałowawszy ojca w rękę kłania się Podkomorzemu i Podkomorzynie.

STAROSTA

Jak się miewasz, Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA

Niezbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą

PODKOMORZYNA

A miałażeś wygodę?

TERESA

W tym tak zacnym domu
Na wygodzie, staraniu nie zbywa nikomu;
Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,
Wasze życie i cnota były dla mnie Wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienia

PODKOMORZYNA

do Starosty,
Co za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała.
Kocham ją jak mą córkę.

STAROSTA

Dobra z niej dziewczyna,
Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolałbym mieć: syna:
Ta wzięwszy posag, Bóg wie dostanie się komu;
Z syna przecie i pomoc, i wygoda w domu,
Bo czy to w trybunale sprawę poforsować,
Czy ekonoma z intrat ściśle obrachować,
Czy pchnąć do Gdańska - zawsze dobrze użyć syna.
Właśnie mi się historia dobra przypomina:
Raz mój ojciec...

PODKOMORZYNA

Starosto! powiesz przy obiedzie.
Pójdziem do chorej; może tymczasem nadejdzie.
Syn mój i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
Teresiu, możesz tutaj zostać przy robocie.
wychodzą

SCENA V

TERESA

Dziś go tedy ujzremy, dzisiaj ma się wrócić!
Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić
Z skłonnością moją walczą rodziców rozkazy:
Ach, dla tkliwego serca jak okrutne razy
Schowana z nim w- tym domu, w latach mych dziecinnych
Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych
Minęły te zabawy, zostało wrażenie.
Przymuszać się ustawnie co za udręczenie!
Wszystko mię zdradza; niech kto imię jego wspomni,
Zapłonienie na twarzy, postrzegą przytomni.
Lecz czegoż mam się płonić? publiczny szacunek
Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek.
Dzisiaj go więc zobaczę!

SCENA VI

Teresa, Szarmantcki

SZARMANTCKI

wpada nie postrzegając Teresy
Latać godzin kilka
I jednego nie ruszyć zająca ni wilka,
To ostatnie nieszczęście

postrzegając Teresę
Niech pani daruje,
Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuję.
Wraz stad lecę i włożę ciemny wigoniowy
Oczy jej już mi słodzą niepomyślne łowy
Ale biedny kasztanek!

TERESA

I cóż mu się stało?

SZARMANTCKI

Nieszczęście: wzdłuż i w poprzek zbiegłem knieję całą.
Lecę przez pole i już wypadam na drogę,
Raptem utkwiał w zagonie i wywichnął nogę.

TERESA

Żalność waćpana równie jest słuszna, jak szczerza.

SZARMANTCKI

Od pierwszego go w Anglii kupiłem pikiera,
Był to pierwszy koń w świecie; co nie ma przykładów,
Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakładów.
Ach! gdybym tu już serca nie uwięził mego,
Wraz bym leciał do Anglii szukać podobnego.

TERESA

W tak chwalebny zamyśle, nie mogę zgadywać,
Kto by tutaj waćpana śmiał dziś zatrzymać?

SZARMANTCKI

Zezwolić na to byłabyś waćpanna skłonna?
widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem
Waćpanna dobrodziejka lubisz jeździć konno?

TERESA

Jeszczem nie próbowała.

SZARMANTCKI

W Anglii wszystkie panny
Czy to na polowanie, czy na spacer ranny
Inaczej jak na koniu nie wyjadą prawie.
Ja sam teraz na wiosnę, bawiąc się w Warszawie,
Kasztelance jednego z koni moich dałem;
Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywałem.
Zrazu ledwie wyjechać śmiała na ulice,
Teraz ot tak wysokie sady kobylice,
Wjeżdża na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

TERESA

Tak śmiałej powinszować można wychowanki

SZARMANTCKI

Gdyby, pani ofiarą nie wzgardziła sługi,

Cała ma stajnia na jej byłaby usługi -
Chciej tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA

Wdzięczna waćpanu jestem, lecz taka zabawa,
Chociaż nic: jest naganna, jednak mnie nie łodzi.

SZARMANTCKI

Co za rozkosz, ach! byłbym najszcześniejszy z ludzi,
Gdybym się mógł znajdować przy niej bez ustanku,
Gdybym obok niej jadąc jasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie żródło mruczenie,
Mógł jej najżywsze moje malować płomienie
I lzy moje mieszając z rosą niebios wonną.

TERESA

Waćpan, widzę, koniecznie, chcesz się kochać konno.
Inna ofiarę jego przyjąć- będzie zdolną;
Ja odchodzę.
odsuwa krosienka i chce odchodzić, Szarmantcki ją zatrzymuje

SZARMANTCKI

Życzeniom bądź moim powolną,
Chciej mię słuchać! Na silne przysięgam jej wdzięki,
Że jeśli mi nie zechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie moim staraniem, byś przez te zamęście
Znalazła, czegoś warta, znalazła twe szczęście.
W każdym razie uprzedzać będę twe życzenie
I prawem będzie dla mnie każde twe skinienie;
Nie będzie ci zbywało na żadnej zabawie,
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będziesz zawsze opływać we wszystkie dostatki;
Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki;
Będziesz przyjmować gości i onych odwiedzać
Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać,
Który pierwszy z Paryża nowość jej sprowadzi,
Brać będziesz, co jej tylko chęć i gust doradzi;
Nareszcie, żebyś nawet w meblach była wzorem,
Sklep Hampla i Reyslera będzie ci otworem.
Jeśli ten dowód mojej miłości jest słaby...

TERESA

Przyznaję, że ma w sobie łudzące powaby,
Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam
I w modach, i w Warszawie szczęścia nie zakładam.
Kłaniam waćpanu.

odchodzi

SCENA VII

SZARMANTCKI

sam

Zimne niby pożegnanie.

Ale jak mię to gniewa takie udawanie!

Bo to niby odmawia i niby się chwieje,

A wewnątrz, wiem, że dla mnie z miłości szaleje.
Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy.
Ach! żeby tylko mógł być kasztanek mój zdrowy!
Reszta pomyślnie idzie: Teresa mię kocha,
Ojciec mię życzy, całkiem za mną jest macocha,
Parę milioników dobrze jest zacapić!
Przynajmniej długi człeka nie będą już trapić.
słysząc hałas za teatrum; Szarmantcki ogląda się
Cała, widzę, czereda wali się z hałasem,
Ja uciekam i frak mój odmienię tymczasem.

SCENA VIII

Podkomorzy, Podkomorzyna, Starosta, Lokaj potem

PODKOMORZY

No, chwała Bogu, przecież nasza Starościna
Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna.

STAROSTA

cicho do Podkomorzego
Są to chimery; na dzień w łóżku leżeć rada;
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKUB

wpada z radością
Panicz nasz starszy jedzie! I barwę, i człeka
Wszystcyśmy rozeznali, choć jeszcze z daleka.

PODKOMORZY

Wszakżem mówił waćpani, że na obiad stanie.

PODKOMORZYNA

z radością
O Boże! Jakże tkliwe będzie powitanie!
A czy on tylko zapewne? Ach, dla matki tkliwej
Co za radość! Ach, jakież tu moment szczęśliwy!
bieży do okna i patrzy
Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY

idzie także do okna, Teresa z daleka za nim patrzy
Już mostek na rzece
Minał; ach, jak się śpieszy! już wjeżdża w ulicę.

PODKOMORZYNA

Z radości wstał z powozu i chustką znak daje.

TERESA

z pomieszaniem na boku
Radość i pomieszanie w sercu mym powstaje

STAROSTA

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrektorem
Wracał ze szkół do domu nad samym wieczorem:
Byłem jednak i mnie rodzice kochali,

Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA

z radością

Już wjeżdża w bramę, bieżmy naprzeciwko niemu

STAROSTA

chwytną ją za rękę i zatrzymując

Rodzice naprzeciwko synowi swojemu

To wcale nie przystoi.

SCENA IX

Ciż sami; Walery wpada z radością; matka bieży przeciw niemu i padającego na kolana chwyta za szyję

PODKOMORZYNA

Ach, mój ty kochany,

Wracasz na łono matki, tak dawno czekany!

Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam!

Nie, już na świecie więcej... niczego nie żądam.

Ty nie wiesz, co dla syna serce matki czuje!

WALERY

całując ręce matki z rozrzewnieniem

Czuję, matko; ach, radość głos mi odejmuje!

wydziera się od matki i idzie do ojca

PODKOMORZY

ściskając go

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,

Uczciłeś je przykładnym urzędem sprawieniem,

Patrząc na cię, największy mam powód wesela.

Że w synu moim widzę już obywatela,

Że los wam dla ojczyzny dał wtenczas pracować,

Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ratować.

Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,

Żyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy;

Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nieśmiały

Naród, niegdyś tak sławny, w ucisku trzymały;

Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie;

Gdy zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie.

WALENTY

Ojczce, bodajby Bóg cię najdłużej zachował!

Jeżlim się nienagannie w urzędzie sprawował,

Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,

Prawidłom, co z dzieciństwa w serce mi wpajałeś,

Żebym kochał ojczyznę i trzymał się cnoty.

STAROSTA

No, czy już się skończyły te wszystkie pieszczoty?

Walery idzie ku niemu i kłania się

Kłaniam waćpanu; no cóż? ustały już przecie

Mądre prace waćpanów, tak sławne po świecie?

z urąganiem

Oj, teraz to dopiero będziemy szczęśliwi!
Teraz!

WALERY

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Ujrzymy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA

Jam wszystko już przewidział z samego początku;
podczas gdy Starosta rozmawiał z Podkomorzym, Walery wita się z Starościanką
Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuję jegomości niejedno pytanie.

PODKOMORZY

Potem, Starosto, dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA

do Walerego

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę.
Z radościąś dom zobaczył?

WALERY

Ach! możnaż komu

Bez czułego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Użyć te lube szczyty, gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod którymi w dzieciństwie się chłodził;
Myśleć, że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska ojca i matkę kochaną:
Któż się wtenczas nie wzruszy, któż się nie rozkwili?

PODKOMORZYNA

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili!

WALERY

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY

Młodszego za towarzysza do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada;
A średni zaś w cywilnej komisji zasiada.
Tęskno mi bez nich, ale w tym chlubę znajduję,
Ze każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

STAROSTA

A ja właśnie podobne ułożenie ganię.
Któż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA

patrząc na zegarek

Już się też obiadowa przybliży godzina,
Może, że też już wstała z łóżka Starościana.

STAROSTA

U stołu będziem sobie gadać należycie
I kielich za pomyślne spełniemy przybycie

SCENA I

TERESA

sama

Przybył na koniec; godzin już kilka upływa,
Jak w radości, bojaźni, niepewna, troskliwa,
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy:
Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
Nie dał i jednej chwili swojej ulubionej.
Te serce trosków pełne i w ustawnym drzeniu,
Wśród tylu przeszkód, po tak długim niewidzeniu.
Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,
Na łono przyjaciela wylać potrzebuje.
Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

SCENA II

Teresa, Walery

WALERY

z uczuciem całując ręce Teresy
O! Boże, co za radość, jak słodkie przejęcie!

TERESA

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza
I długiej niebytności tęsknotę nadgradza.

WALERY

Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereso, serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA

Mógłżeś wątpić? Uczucia, w dzieciństwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte;
Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony;
Samą pracą, widoków mnóstwem roztargniony,
Łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia-
Mnie każde miejsce twoje wznawiało wspomnienia;
Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile
To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennym.

WALERY

Wśród tylu roztargnienia nie stałem się zmiennym;
Czas wszystkim poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czulej miłości.
Ani rozumiej, żem jest tak płochy, tak słaby, ~
Żebym się przez łudzące dał uwieść powaby.
Te piękności, tak bardzo podobać się chciwe,
Widziałem bardziej próżne aniżeli tkliwe:
Wolą być przez czcicielów roje otaczane,
Niż szczerze kochać i być nawzajem kochane.
Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i ozdoba-
Niejedną z nich równałem w sercu moim z tobą-

Tymeś się szacowniejszą w oczach mych stawała.

TERESA

Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,
Taką mnie uczyniło matki twej staranie.
Wdzięczność dla niej mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane niczym się nie zraża,
Ty mię kochasz, to dosyć. W układach swych dziwni,
Ojciec mój i macocha dotąd nam przeciwni,
Człeka pustego, trzpiota, chcą mi dać za męża.
Ach! względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża.
z rozrzewnieniem
Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale!

WALERY

Duszę mi przenikają, Tereso, twe żale:
Lżejszymi być powinny, bo wspólnie cierpiemy
Może, że tyle przeszkód stałością zmożemy.
Ojciec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,
Sądzi, że zbiorów, jego żądza mię unosi.
Jak się myli, jak krzywdzi me szczere płomienie!
Od wszystkich jego bogactw uczynię zrzeczenie,
Niech je zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
Część moja szczupła, przecież wystarczy potrzebie,
Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hojne
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi

TERESA

postrzegając lokaja Starościny
Otóż człek mej macochy.

LOKAJ

Jejmość panny prosi.

TERESA

Powiedz, że zaraz przyjdę. Masz tedy dowody:
Momentu być nie mogę z sobą bez przeszkody
Ani osłodzić trosków, ni pocieszyć żale.
Bądź mi zdrów, mój kochany, lecz nim się oddalę, -;
dobywa z kieszeni pas szyty
Przyjm tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
Na dowód, żeś był zawsze myślom mym przytomny;
Strzeżona ustawicznie, z pracą się mą kryłam.
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam;
Niechaj cię dar ten o mej wierności zapewnia.

WALERY

Tereso! dobroć twoja do łez mię rozrzewnia.

TERESA

Bądź zdrów, odchodźć muszę

SCENA III

WALERY

sam, trzymając pas

Drogi upominku!

Tyś ujmowała godzin od twego spoczynku,

Żeby dla mnie pracować. Zakazy surowe

Chcą mi wydzierać życia mojego połowę,

Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym

I słodkiego uczucia, że jestem kochanym!

Ale któż znów nadchodzi osobność mą kłócić?

SCENA IV

Walery i Szarmantcki

SZARMANTCKI

ufryzowany, z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim rzuca się na Walerego i całuje go

Pozwól się, przyjacielu, na łono two rzucić,

Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,

W młodych lecjach w konwikcie tak czule powziętej

Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili,

Panowie tu na nowo Polskę przerobili,

Ledwie ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy.

Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy:

Nigdzie nie spotkać?

WALERY

Mocno tego żałowałem;

Moje zabawy, domy, które uczęszczałem,

Może, że nie te były, kędyś waćpan bywał.

SZARMANTCKI

Wtenczas u Kolsonowej najwięcej-m przebywał,

W ulicy Ujazdowskiej. Wpośród pracy takiej

Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

WALERY

Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę;

Lecz słodzę stratę, kiedy dziś waćpana widzę.

Jak długo odwiedzałeś waćpan cudze kraje?

SZARMANTCKI

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje.

Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć:

Najprzód ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,

Jeździć po trybunałach, to śliczne zabawy!

Wolałem przegrać dobra niż pilnować sprawę.

W roku zdało mu się oddać mię do gabinetu,

Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.

Dalej, próbując mojej w żołnierce ochoty,

Nabył dla mnie chorągiew w rejmentie piechoty;

I to mi się sprzykrzyło. Przecież Opatrzności

Zdało się ojca mego przenieść do wieczności.

Zobaczywszy się panem znacznego majątku,

Z radości nie wiedziałem, co robić z początku...

poprawiając halsztuka i desynując się

To prawda, że Bóg człeka stworzył dosyć ładnie:
Żeby jednak wykształcić figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić; dobra więc dżierzawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY

Toś się waćpan podówczas w Paryżu znajdował?
Gdy rewolucja, gdy się ów zapal zajmował?

SZARMANTCKI

To mię też zamieszanie z Francji wypędziło.

WALERY

Właśnie wtenczas w tym kraju zostać się godziło,
Patrzeć na naród dzielny, długo uciskany,
Który poznawał siebie i rwał swe kajdany,
Jak na gruzach tyranii wyniósł rząd swobodny:
Był to widok człowieka rozsądnego godny.
Pewnieś się waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy?

SZARMANTCKI

Wyznam waćpanu: nie wiem, co się z nimi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność, i trudy:
Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy.
Nic na świecie tak wielkiej nie nadgrodzi szkody.
Panienek ani ujrzyć, teatru, ogrody,
Bulwary i foksale są prawie bez ludzi;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.
Raz, pamiętam, wyszedłem kupować guziki
Do pąsowego fraku; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku.
Tak mię to rozgniewało, żem się wraz zawinał
I czym prędzej przez Kale do Anglii popłynął.

WALERY

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
Zastanowić uwagę waćpana był zdolny?
Rząd jego, rękodziela i ustaw tak wiele
Dłużej go zatrzymały?

SZARMANTCKI

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii: srodze powietrze niezdrowe.
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
Byłem na Parlamencie: tak jak u nas, krzyki.
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa!
Ach! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa;
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,

Nie możesz pojąć, jeden za drugim jak leci
Na takich koniach, ot, tak prawie małe dzieci.
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
Aniela jeden, z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład. W zapalczym gniewie
Chciał koniowi w łeb strzelić; przypadam szczęśliwie,
Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę
Uwalniam, biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.
Kiedy ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
Chodził ustawnie koło Rzeczypospolitej,
Wpółśród obywatelskich traw czas swój trudów:
Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroścę nudów.

WALERY

Ta przyjaźń z którąś waćpan raczył mię uprzedzić,
Jeżeli mi p wala prawdę mu powiedzieć,
Powie: że to bez zysku żadnego jeżdzenie
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
Odtąd inny winien zatrudnić się celem:
Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Żeś najpierwsze winien Ojczyźnie usługi.

SZARMANTCKI

Mam się znów dosługiwać? To sposób zbyt długi!
Urzędy, dostojęństwa, słowem wszystkie żądze
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze:
Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować;
Publicznego szacunku ten tylko beśpieczny,
Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny.
Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

SZARMANTCKI

Chcesz, bym był posłem na sejm, co dziś następuje?
Bardziej się jeszcze znudził, jak tu waćpanowie?
A dobrodzieju! wolę nade wszystko zdrowie.
Lata przeszłego, gdyście na sesjach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
Ja, z pudrem i z pomadą włos szesawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyjolkę albolu też konno,
Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
Wieczorem przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie,
Łajałem wraz z drugimi sejm w Saskim Ogrodzie:
Wypiłem z przyjaciółmi pończu dużą czarę,
Zjadłem brzoskwiń, morelów za dukatów parę,
Potem koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
Foksalowe zabawy okrywał mrok ciemny.

WALERY

Gdyby każdy tak żyć chciał; czym by Polska była?

SZARMANTCKI

Nie wiem, co by z nią było, leczby się bawiła!
Zawsze zdania waćpana są nazbyt surowe.
Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,
Ze się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić
Z piękną, posażną, grzeczną, słowem - z acną damą.

WALERY

Ja właśnie o waćpanu słyszałem to samo.

SZARMANTCKI

Dalibóg, że nie, ale krewne uprzykzone
Pokoju mi nie dają, żebym pojął żonę.
Co to za kłopot, co za bieda nieustanna:
Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna,
Prawie chcąc mię już gwałcić; no i cóż mam rubli
Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić
Tylu prośbom, wzdychaniom dać się ułagodzić
Prawdziwie, że tu bieda pięknym się urodzić.

WALERY

Te skargi oznaczają skromnego człowieka;
Szczęśliwy, kto na piękność swą tylko narzeka
Powinszować waćpanu serdecznie należy,,
Najszcześniejszyś podobno ze wszystkiej młodzieży.
Ze bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie
Umiesz wzbudzać, w kobietach najtkliwsze płomienie.

SZARMANTCKI

Szczęście się przywiązało do mojej osoby.
Ale wyznać należy, mam swoje sposoby,
I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
Żadna kobieta jego nie uniknie sideł.
Na dowód, że na próżno pochwał mych nie liczę.
Wraz waćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki:
Te panienek, te wdowy, te od cudzej żonki.

WALERY

Daję wiarę, żeś waćpan był bardzo szczęśliwy;
Proszę, nie dowódź tego przez czyn nieuczciwy,
Tych, co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANTCKI

Otóż znowu pocieszne są delikatności!
Jeżeli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety
Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przećwiczyć,
Tysiącami kochanek, jak ja, będziesz liczyć.

Muszę ci te portrety pokazać koniecznie.

WALERY

Na cóż, może się obejść bez tego bezpiecznie.

SZARMANTCKI

Hej, kozak!

WALERY

Ale wcale nie jestem ciekawy!

SZARMANTCKI

Ale co ci to szkodzi? choćby dla zabawy.

WALERY

Wierz mi, gorszyé się będę z takiego uczynku.

SZARMANTCKI

Kozak!

SCENA V

Ciż sami i Kozak

SZARMANTCKI

Czy masz portery; co to na kominku
Leżały, i te listy, co porzrucane
Na stole, te pierścionki z włosów?

KOZAK

Maju, panie

SZARMANTCKI

Pokaż no!

Kozak szuka w szarawarach i wyciąga portrety, listy, włosy, pierścionki
To nie wszystko! gdzie reszta, hultaju?
Gdzie ów, mały portrecik?

KOZAK

Jej Bohu, nie znaju.

Szuka w szarawarach i za cholewami; znalazłszy za butem, oddaje
Potierał za cholewu.

SZARMANTCKI

Zważaj, waćpan, proszę:

Patrzeć na te zdobycze, co to za rozkosze!

Walery spoziera wzrokiem pogardy pełnym

WALERY

Przynajmniej nie chciej waćpan imion ich powiadać.

SZARMANTCKI

Czemuż nie? tych skrupułów czas by już postradać.
krzyczy
Portret Szambelanowej: patrz, jak wdzięków wiele!
Kochałem ją serdecznie całe dwie niedziele.

wyjmuje duży pierścień włosów i przypatruje się
Już zapomniałem, czyje te włosów pierścienie
Ha, ha, Pułkownikowej, oj, ta się szalenie
Kochała we mnie, ja jej nie lubiłem wcale;
Co to były za szlochy, narzekania, żale!
pokazuje drugi portret
Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu
Francuzka na wyjeźdnym dała mi w Paryżu.
bierze jeden po drugim i pokazuje prędko
To portret Cześnikowej, włosy Podczaszanki,
Obrączka Chorążyny, pierścień Kasztelanki,
A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu złotym.
Listy chcesz czytać teraz albolu też potym?

WALERY

Schowaj waćpan i listy, i te upominki.

SZARMANTCKI

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki
Płaczą dziś po mnie, jęczą, chorują i mdleją.
Kaźda, że się powrócę, cieszy się nadzieją;
Myli się, będę srogim i nieprześląganym.
Walery, jeśli chcesz być od kobiet kochanym,
Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki.
Oj, nie wiesz jeszcze, co to są za dobrodziki!
Człęk, co kobiecie szczere czucia swe oddaje,
Igrzyskiem się jej chimer letkości staje.
Zaraz go w liczbę swoich niewolników liczy
Pewna już ciebie, innej wraz szuka zdobyczy.
Porzuć więc, skoro ujrysz cokolwiek niestałą,
I powiedz wszystkim, co się między wami działo.

WALERY

z grozą
I waćpan z tak haniebnym zdaniem śmiesz się chlubić!
Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
Wierzaj mi, nic po takim człowieku nie wrożę,
Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może.
Osławiać tę płeć słabą jest niegodziwością.
Jest to połączyć razem występki z podłością.,
Jeźli przez skłonność lub też przez świetne zalety,
Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety,
Jeźli ci czucia swoje powierzy, zbyt tkliwa:
Niech ten sekret na zawždy w piersiach twych spoczywa,
Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny;
Umiej pokryć jej słabość, a nawet i winy.

SZARMANTCKI

Zbyt surową naukę chcesz mi waćpan dawać.
Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać:
Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodziwością,
Czy waćpan z swą dyskrecją, swą delikatnością?
Patrz!

pokazuje mu portret

WALERY

z największym zadziwieniem

Portret Starościanki! ach, przysięgnę śmieie;
Nie masz go z rąk jej: Powiedz, przez jakie fortele
Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty
Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty?
Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tym żelazie
Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czulej urazie!
Uspokój mię! wszak widzisz moją zapalczywość!

SZARMANTCKI

Ale po co te gniewy, dlaczego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje?
Śmiać się należy.

SCENA VI

Ciż sami i Starościna

STAROŚCINA

w dezabilu i z miną omdlewającą
Jakież ja hałas znajduję!
patrzac na Walerego, który w pomieszaniu
Cóż to? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki?
Parlez plus bas, wszakże to nie wasze sejmiki
La tête me fait mal, wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś;
Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś.
Wolę wyjść, bo to taka turniura już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałacza.

WALERY

Waćpani dobrodziki żądaniom dogodzę:
Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.
wychodzi

SCENA VII

Szarmantcki i Starościna

STAROŚCINA

Queton! po cóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

SZARMANTCKI

Nie wiem, skąd mu się wzięło być ze mną zazdrośnym.

STAROŚCINA

Cest assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANTCKI

A skąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia...

STAROŚCINA

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANTCKI

Bezsenność? on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA

Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty
Ni okrutne suwniry!
płacze

SZARMANTCKI

Te łzy, te rozpacz
Porzuć, proszę, bo ja się prawdziwie rozplączę.

STAROŚCINA

Comme vous êtes bon, honnête, jak masz duszę tkliwą!
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANTCKI

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale;
Z dawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale
Struły życia waćpani; ustawnieś strokana.

STAROŚCINA

Twarz waćpana otwarta, dyskrecja tak znana
Ufność we mnie wzbudzają; wszystko mu odkryję.
Widzisz, w jakich suspirach i tęsknocie żyję.
Une perte cruelle, o Boże! W kwiecie mej młodości
Kochałam Szambelana, cud doskonałości.
Quelle figure et quels talentsz, jak cudnie walcował
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował,
Ja, co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym idolem.. Kiedy Parki srogie
Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie.
płacze

SZARMANTCKI

O żale! o rozpacz! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA

Nie wiesz jeszcze, przez jaki przypadek okrutny!
wyjmuje z kieszeni pularas atlasowy i z niego papier
Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go rymy swymi do nieśmiertelności
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.

SZARMANTCKI

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię
Szarmantcki czyta:
ELEGIA NA ŚMIERC SZAMBELANA
Płaczcie, małe amorki! płaczcie, alcyjony!
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony!
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,
Uciszcie się, zefiry... Zgon jego ja głoszę.

STAROŚCINA

Jak to czule pisano... O, gorzkie wspomnienie!

SZARMANTCKI

czyta dalej:

Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ojciec wiecznej światłości, czynów naszych świadek,
Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.

STAROŚCINA

Ach, czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w niebie
O, ty nielitościwy! o, okrutny Febie!

SZARMANTCKI

czyta dalej:

Gdy Szambelan do butów srebrne przypiął kolce
I przed ganek zajechać kazał karyjolce,
Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane
Chwycił jak od niechcenia lejce, srebrem tkane,
bicz angielski, giętki, długi, trzaskający-
Tak podobny do boyów, w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów-
Leciał, bystre bieguny, nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
Zbiegały się do okna panny i mężatki
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki.
Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy!
Już był biegu swojego dopełniał połowy,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka: powóz schylony na stronę
Wyrzuca Szambelana: pada i umiera.
Na próżno zbroczonego stangryt z krwi obciera,
Już nie żył; taka była srogich bogów wola.
Amorki duszę jego, w elizejskie pola
Przeniósłszy, postawiły między Adoniszem,
Dydog, Eurydyką i pięknym Parysem.
Równie świeży jak róża, żył tyle co ona!
O, strato równie ciężka, jak nienadgrodzona!
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec jak ty, Szambelanie!
W cóż się teraz obróca piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach, w cóż się twoja czuła kochanka obróci?
Smutek, żal i rozpacz życia jej ukróci,
Fatalna karyjolko, ja będę przeklinał
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangiel robić cię zaczynał.
Płaczcie, małe amorki! płaczcie, alcyjony!
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony!
z rozrzewnieniem
Ach, co za czule wiersze! żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię z bliska,

Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA

Ja zaś całe życie
W plentach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous, ombre chérie!
placze

SZARMANTCKI

Czemuż nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA

Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours chciałam przepędzić w klasztorze
I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mię malgre moi z dziwacznym człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem, ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandrysować ni jęczeć nie umie.
A kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu.
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska.. ~

SZARMANTCKI

A to rzecz nieznośna!
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna.
Delikatnej czułości waćpaniś jest wzorem.
Ach, czemuż Starościanka nie idzie jej torem!

STAROŚCINA

Jakże panna Teresa waćpana znajduje?

SZARMANTCKI

Kocha mię, ale tego nie dość pokazuje,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA

Bądź waćpan pewien, że się konkurencja skróci:
En vain Podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszej nie damy nigdy za sensata.

SZARMANTCKI

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
On by jej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA

Zanudziłby ją na śmierć. Tego nie ścierpniemy!
I ja, i mąż mój nawet, waćpana życzymy.

SZARMANTCKI

klękając z zmyślonym zapałem

Wszchemocne Nieba, coście dały jedną duszę,
Bym nieszczęsnej czułości ponosił katusze,
Dajcie drugą; bym znieść mógł rozkosz niepojętą!

STAROŚCINA

Ach, wszak to słowa z Nowej Heloizy wzięte!
Jak szczęśliwieś przytoczył! Takiego kochanka
En vérité niewarta zimna Starościanka.
Mais bientôt s ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,
Chcę z nim pomówić; waćpan bądź już zapewniony,
Ze koniec położymy czulej jego męce,
Że Teresa już jego.

SZARMANTCKI

W waćpani ja ręce
Składam me losy, czucia i ogień ukryty
odchodzi

SCENA VIII

STAROŚCINA

sama

O ciel! to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fière de mon choix i wielbię niebiosy.
Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy:
W czułych tandresach słodkie te serca daniny
Więcej są warte niż te głupie zaręczyny.
po chwili zamyślenia
Ils sont passés pour moi te chwile miłośne.
Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne!
Dni moje pełne smutku i pełne żaloby.
Z tobą ja, Jungu, mieszkać będę między groby.
dobywa "Nocy" Junga i czyta, przerywa czytanie i woła
O Jungu, twoja córka, twa córka kochana
Nigdy nie była warta mego Szambelana!

SCENA IX

Starosta i Starościna

STAROSTA

Cóż się waćpani dzieje? Sądziłem, że gore
Albo że które w domu zemdlało lub chore,
Skądże te krzyki?

STAROŚCINA

Mon coeur, źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, jakiś frisson e mię przejmuje.

STAROSTA

Jaki u licha frison? Ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelskie książki bałamucają głowę,
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy
I każą płakać, wzdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły:
Przędły, piekły pierniki lub w krosienkach szyły,
Były przy tym wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

STAROŚCINA

placze

Chcieć waćpanu dogodzić jest rzecz, widzę, prożna,
Kiedy się nie podobam, to się rozwieść można.

STAROSTA

na boku

Tam do kata! gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nie żart, żonę taką trzeba menażować.
do Starościny śmiejąc się i biorąc ją za rękę
Nie, robaczku, ja tylko chciałem tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną.
Ach, drugiej takiej żony nie znalazłbym pono!
Nie rozdzielim się nigdy. Lecz czemuż, tak biedna,
Nie chcesz się czym rozerwać, siedzisz sama jedna.

STAROŚCINA

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę-
Szarmantcki robił ze mną maleńką lekturę;
Tout á fait garçon bravei pełen tandresy,
Vraiment bardziej nad innych wart panny Teresy;
Nie refiuzuj mu dłużej.

STAROSTA

Trudno trochę człeku
Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś swata:
Potrzeba wziąć na zięcia trzpiota lub sensata.
Przyznam się, wolę tego, co już jest swym panem:
Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
Lecz sensat bez majątku, bez dóbr i pieniędzy,
Morałami swoimi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachód, wydatek i troski:
Trzeba żaraz dać posag lub wypuścić wioski. ~
Ja zaś, niech się, jak kto chce, śmieje i urąga,
Ja za życia mojego nie dam i szeląga.
Niechaj się sam jegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA

Votre argent Szarmantckiego zapewne nie zwabia,
Au dessus des trésors z, nad drogie kamienie
Woli regard Teresy albo jej westchnienie.

STAROSTA

I jakże to, o posag przykrzyć się nie będzie?.

STAROŚCINA

Jamais! on sobie w małej kabance s osiedzie,
Na zielonym ryważu e jasnego strumykatr,
Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika.,
A quoi bon les richesses? W cichej solitudzie

Żyć będą, nie zważając, co powiedzą ludzie;
Des fruits, du lait, to ich będzie pożywienie,
Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienie.

STAROSTA

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy
Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,
I gościom u ichmościów będzie bardzo nudno.
Lecz powiedz szczerze: to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA

Parole dhonneur! wcale się na to nie ogląda;
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA

To dobrze, niechże sobie córkę moją bierze.
Ja nic mu dać nie mogę: choć te wszystkie swaty
Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty,
Ja atoli nic nie mam. Nie takie to czasy!
Grunta pojałowiały, spustoszały lasy
I w polu tego roku zupełnie chybiło:
Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło,
Siana i źdźbła nie będzie, toż samo z jarzyną;
Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek oźminą,
Alić się dowiaduję z listów ekonomy,
Ze i te nieumłotne, sama tylko słoma;
Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryjorze.

STAROŚCINA

Mon coeur! jesteś podobno w niedobrym humorze;
Mam cię prosić o łaskę.
głaszcz go pod brodę

STAROSTA

całując ją
Powiedz tylko śmieie,
Powiedz mi, życie, mój ty kochany aniele!

STAROŚCINA

Oto przeciw kabanki, coś mi dał w boskiecie
Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, a w niej szynkuje Żyd brzydki...

STAROSTA

Cóż, że niepiękny? ale mam z niego użytki:
Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arendy

STAROŚCINA

Eh! vous me sacrifierez z tak maleńkie względy:
Znieś karczmę, prospektowiczyni mi zawadę,
A gdzie młyn, pozwól, niech ja zrobię tam kaśkadę.
Ach, co to za delicje ! wśród wód tych mrużenia,

Wśród kwiatów słodkie będę przywozić wspomnienia;
A berżerek z daleka, smutnie grając sobie,
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej dobie.

STAROSTA

Jak też waćpani możesz takich rzeczy prosić!
Mam znów Zyda wypędzać, młyn i karczmę znosić.
Żeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA

Toujours je vois en vous e twardej duszy ślady.
Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o Boże!
Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel, to ja precz odjadę.

STAROSTA

Pozwól waćpani niechaj pomówię wprzód z Zydem,
Może się to ułoży.

STAROŚCINA

To dla mnie jest wstydem,
Że tego na waćpanu wyprosić nie mogę.
rzuca się na krzesła i omdlewa
Je suis mal, je me meus!

STAROSTA

krzyczy
Ratujcie niebogę!
przybiega Agatka i lokaj, dają jej wachać wódkę i ratują
Trzeba prędko, zapobiec tej nagłej chorobie
krzyczy jej do ucha
Jutro Zyda wypędzę i kaskadę zrobię!
Niechaj się uspokoi me drogie serduszko.
Nie przychodzi do siebie! nieście ją na łóżko!
wynoszą Starościnę z krzesłem

SCENA I

Teresa i Agatka

TERESA

Powiedasz, że człek, co to przebywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

AGATKA

Tu wszystkim znajomo.
Ja sama nie wiedziałam (powiem dzisiaj szczerze),
Czemu ten Niemczyk wszystko kreślił po papierze,
I gdzie mógł, na waćpannę spozierał ukradkiem;
Alić się dowiaduje mój Jakub przypadkiem,
Że kochany Szarmantcki sprowadził go skrycie
I przyrzekłszy zapłacić pracę należycie,
Tajnie portret waćpanny kazał odmalować,
Pewnie żeby się potem mógł z nim popisować.
Żeby się chwalić.

TERESA

na boku
Otóż cała moja wina!
Otóż, Walery, twoich podejrzeń przyczyna!

AGATKA

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmantcki nie chciał mu zapłacić;
Rozgniewany, rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA

O, niesłuszny Walery! Gdybyś błąd twój wiedział,
Ani byś niestałości śmiał mojej wyrzucać,
Ani serca czułego na chwilę zasmucać

AGATKA

Panna jest, widzę, smutna! Ach, cóż bym nie dała,
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała!

TERESA

Wiem, Agatko, że serce twe dla mnie przychylne,
Ale szczęście w tym życiu tak zwodne, tak mylne,
Tyle przeszkód dla niego!

SCENA II

Ciż sami i Walery

WALERY

w głębi teatru
Żalem obciążony,
Jakże stanę w jej oczach, smutny, obwiniony!
Ach, czymże jej zmartwienie potrafię nadgrodzić?

AGATKA

na boku

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić.
do Teresy

Panna pozwoli, że tu dłużej nie zostanę,
Mam jeszcze dla jejmości obszywać falbanę.

Odchodzi

SCENA III

Walery, Teresa

TERESA

Walery! wieszże błędów twojego przyczynę,
Chceszże dłużej unikać?

WALERY

z ogniem

Wyznaję mą winę.

O, Tereso! miej litość nad smutnym moim stanem:

Nie byłem w pierwszym razie czucia mego panem,

Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz, tak święty.

Zadziwieniem, zazdrością i żalem przejęty,

Nieszczęśliwy! nie mogłem atoli winować

Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować,

Tłumiąc żal w sercu moim, który mię przenikał,

Niespokojny, wejrzeniom twojemu unikał.

Dziś jedno twoje słowo spokojność mi wraca,

Tyle frasunków jeden rzut oka zapłaca.

Ach, gdy w sercu nie zgasły cnotliwe płomienie,

Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie.

Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się ważyć,

Który śmiał moją miłość, twą sławę znieważać,

We krwi swej chyba zmyje urazy nieznośne.

TERESA

Nie poszukuj twej krzywdy przez kroki zbyt głośne;

Serce moje napęlnię niepokojem, trwogą,

O prędszą jeszcze zgubę przyprawić nas mogą.

Wierz mi, człowiek ten: próżny, zepsuty i hardy,

Nie zemsty, ale raczej godzien jesteś pogardy.

Corazem nieszczęśliwsza: z ojcem moim zmownie

Macocho rękę moją dała nieodzownie.

W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę?

Lub posłuszeństwo, lub też miłość moja zdradzę.

WALERY

Miłość z nami, Tereso! ta niech koi twogę:

Mogąż rodziców twoich zakazy zbyt srogie

Przymuszać, byś niecnocie oddała twą rękę?

Dłużej znosić nie mogąc tak okropną mękę,

Pójdę do ojca twego z moimi prośbami,

Pójdę i u nóg jego wyznam mu ze łzami

Mój stan i moją miłość, i me niepokoje;

Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóstwo moje,

Ze serca, myśli moich tyś panią jedyną,

Ze nieszczęścia naszego stanie się przyczyną,

Jeśli trwać dłużej będzie w swojej surowości.

A jeżeli serce jego przystępne litości,
Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
Zmiękczy się na me prośby, cofnie swe wyroki.

TERESA

Bodajbyś mógł go zmiękczyć i mógł go uprosić!
Tyś stalszy, mężniej możesz przeciwności znosić
Ja pod nimi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham i żem nieszczęśliwa.

SCENA IV

Ciż sami i Podkomorzyna

PODKOMORZYNA

Smutnymi was, me dzieci kochane, znajduję,
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję;
To i mnie równie żywo, jak i was, obchodzi.

WALERY

Ach, matko, twoja dobroć troski nasze słodzi,
Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała,
Jak szczerą naszą miłość z latami wzrastała;
Karmiła ją nadzieja, dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
Starosta już Teresę innemu oddaje,
Całe moje staranie dziś próżnym się staje.
Wychowując was sama z dzieciństwa oboje,
Wierzcie: najśłodsze były te nadzieje moje,
Ze łącząc was w przyszłości związkami wiecznymi,;
Syną i wychowankę ujrzę szczęśliwymi!
Cnotliwe w was skłonności nie były mi tajne,
Nie szłam nigdy przez drogi rodzicom zwyczajne,
Co surowością ufność w dzieciach wytępiają;
Wasze szczęście i troski moimi się stają.
Kochany mój Walery! mam ciebie za świadka,
Najlepsza, przyjaciółka była twoja matka.

WALERY

Tyś była zawsze naszą pociechą jedyną

TERESA

Ach! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
Zaklinaj ojca mego na krwi obowiązki,
Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki,
Niech się dzisiaj nie spełnia ten przymus tak srogi.
Ach! nie pojmujesz mojej żalości i trwogi,
Miej litość nad mym stanem!

PODKOMORZYNA

Żal twój żywo czuję:
jam niegdyś kochała, i łatwo pojmuję
Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą
Niewiele prośby moje na twym ojcu mogą,

Ale pójdę do niego żalem przejęta
Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta,
Niech wspomni, że jest ojcem, że w twoim zamęściu
Winien najprzód pamiętać o przyszłym twym szczęściu
Nie zas, gwałtowny wybór przywodząc do skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.
podając im ręce, które Walery i Teresa całują z przejęciem.
O, me dzieci! wszak znacie czułość mą dla siebie,
Nie opuszczę was pewnie w tak smutnej potrzebie.
słychać za teatrum Starostę mówiącego

STAROSTA

To próżno: człek z waćpanem nigdy się nie zgodzi
Ale gdzież ten Walery?

TERESA

ze drżeniem
Ojciec mój nadchodzi
Oddalę się i tobie poruczam mą całość.

PODKOMORZYNA

Patrz, jak się lęka, jaka z swym ojcem nieśmiałość!
Przykro w swych dzieciach wzbudzić uczucia podobne.

SCENA V

Podkomorzyna, Walery, Podkomorzy, Starosta

STAROSTA

A, waćpaństwo tu macie kolokwia osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA

Owszem, jesteśmy mu radzi

STAROSTA

do Podkomorzyny
Kłóciłem się z mężulkiem, i cóż to poradzi?

PODKOMORZY

Ja się na moim zdaniu nie zwykłem zasadzać,
Nawet o polityce nie chciałbym już gadać.

STAROSTA

Wszak, co dziś przyszło z poczty, już zgadłem we wtorek
postrzegając Walerego

A, jakże mi się miewa mój legislatorek?
Cóż tu waćpan przede mną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamysłach, ud ludzi unikasz!
Może jeszcze i w domu komponujesz mowy?
Cóż tam, prędko będziemy mieli sejm gotowy?
z zgrozą
Godziłoż się w tym rządzie o sukcesji gadać?
I gorszyć jeszcze naród, i w tym się go badać?

WALERY

Naród jest panem naszym, wie, co pożyteczne,
Co dla kraju szkodliwe, a co jest beśpieczne.

STAROSTA

Naród u takich rzeczach gadać nie powinien!

WALERY

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.
do matki
Smutne uczucia moją napełniają duszę;
Mój żal i moją rozpacz już mu odkryć muszę.

PODKOMORZYNA

Wstrzymaj się! moglibyśmy rzecz całą zepsować.
Trzeba go ułagodzić, z wolna postępować.

STAROSTA

Jakież on tajemnice waćpani odkrywa?
Radzę, niech się z materią taką nie odzywa,
Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem.
Pamiętam, gdy w Radomiu trybunał sędziłem,
Jeden panicz, chcąc z światłem swym się popisywać,
Przeciw wolnym elekcjom zaczął przebąkiwać;
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali;
Jakośmy się na niego do szabel porwali,
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,
Wziął przez łeb krys z piętnaście, a obydwie uszy
Ledwie mu Żyd, cyrulik, jedwabiem pozszywał.
ze śmiechem
No, już się potem więcej nigdy nie odzywał!

PODKOMORZY

Prawda, że to był jeden sposób przekonania.

STAROSTA

Ale jakże też można mieć tak dzikie zdania
I przez sukcesją naród chcieć jarzmem uciskać!
W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje:
Wszystko się w spokojności jak wprzódy zostaje,
I Wszystko cicho i nikt się nikomu nie skłoni;
W elekcji każdy swego kandydata broni
Wszyscy na koń wsiadają i, podług zwyczaju,
Zaraz panowie partie formują po kraju;
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną:
�Kochany panie Pietrze, proszę, bądź waść ze mną!
Między nami, tę wioskę weź niby w dzierżawę";
Drugi, żebym był za nim, puszcza mi zastawę,
Ten daje sumę i tak człek się zapomoże.
Prawda, z tego wszystkiego przyjść do czubów może;
I tak było po śmierci Augusta Wtórego:
Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
Palili sobie wioski; no i cóż to szkodzi?

Obce wojsko jak wkroczy, to wszystko pogodzi.
Potem amnestia, panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy,
Nie byłoż to tak dobrze? I cóż waćpan na to?

PODKOMORZY

Mówić o tym byłoby czasu próżną stratą.
Niech naród decyduje w zjazdach sejmikowych;
My tu zaś raczej mówmy o sprawach domowych.

PODKOMORZYNA

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
Jeżeli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
Między oświadczeniami, z którymiś się szerzył,
Powiedziałeś, że miałbyś za największe szczęście,
Ażebyś połączone przez wczesne zamęcie
Mógł oglądać te dzieci razem wychowane.
Dziś w słowie jego nową znajduję odmianę;
Nie szemrzę na nią ani chciwa jestem zysku,
Lecz bym nierada widzieć dzieci tych w ucisku:
Kochali się z dzieciństwa; jakże bez litości
Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności?
Przymusem niechętnemu chcesz jej oddać rękę
I, ojciec, własnej córce chcesz zadawać mękę?

STAROSTA

Co za męka! Wszak pójdzie za człeka młodego,
Człeka, co jest swym panem, człeka majątnego.
szedłem dawniej z waćpaństwem w niejakiś umowy,
Lecz nie na piśmie, wszak to było tylko słowy.
Naówczas ich fortuna w lepszym była stanie
Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniej przegranej,
A jak się reszta między trzech synów podzieli,
Pytam się, państwo młodzi z czegoż by żyć mieli?

PODKOMORZY

Ani mnie waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
Kiedy mierność majątku mojego wyrzucasz.
Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym nadany,
Nie wydarty ani też podłością zebrany;
Z cnotą oddam go synom. Córki-m jego życzył
Nie dlatego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA

U waćpana maksymy w najpierwszym są względzie,
Co u mnie, to pieniądze.

WALERY

Jeżeli o to chodzi,
A Ach, wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi:
Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby.

Miłość, miłość cnotliwa, ta poda sposoby,
Ze przy zgodzie, przy pracy i przy rządzie dbałym
Będziemy szczęśliwymi przestając na małym.
Racz się waćpan dobrodziej prośbom mym nakłonić,
Nie chciej, u nóg twych proszę, szczęścia mego bronić!
Poświęcę życie moje, by jej stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA

Gdybym lawet innego nie miał przedsięwzięcia,
Jakże bym mógł wziąć człeka takiego za zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie jest spreczny?
Dobrodzieju! niepokój miałbym w domu wieczny:
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać.
Przykłady Rzymian, Greków, Anglików! Przytaczać;
Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
Jakże się; ona zowie? tej mądrej nauki.
Co to wy teraz wszyscy tak bardzo, chwalicie.
Lo...gi...ki... Oj, żeby tak które moje dziecię
Umieć miało logikę zadałbym ja jemu!
A potem, ciężko chybić słowu raz danemu:
Dla Szarmantckiego córka moja przyrzeczona
Otóż z resztą kompanii nadchodzi ma żona

SCENA VI

Ciż sami, Starościna, Teresa, Szarmantcki

STAROŚCINA

Cest lne chose bien afjreuse, to rzecz niesłychana:
Wszak to Teresa spreczna rozkazom waćpana
Nie chce za męża chłopca najczulszego w świecie.

STAROSTA

Co tam waćpani słuchasz, co dziewczyna plecie?
Ja wiem, co robię... Właśnie wskórałbym też wiele.
Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele!
Rzecz już raz ułożona dziś się nie odmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kieszeni.
Książd kanonik o miłę, wraz się może stawić,
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić.
obracając się do Szarmantckiego
No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

SZARMANTCKI

Pełen radości, pełen czułego przejęcia
Przyjmuję wyrok z dawna ode mnie życzony.
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie strony,
Nim je na całe życie święte złączą związki,
Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki,
Ze się posag naznacza, intercyza pisze.
Ja o tych formalnościach nic dotąd nie słyszę;
Szlub nasz potem mógłby być za nieważny wzięty;
Nie chcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
Jak wielki będzie posag i czyli gotowy.

STAROSTA

porywając się za głowę

Jak wielki będzie posag? Ach, cóż się to dzieje!
To takie waćpan sobie powzięłeś nadzieje,
Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
obracając się do żony
I cóż waćpani na to? Wszakżeś zapewniała,
Że miłość jego za cel posagu nie miała,
Że się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
Że w jakościś kabance nad rzeką osiedą.
A, dobrodziko! widzisz, nie o mleko chodzi:
Jegomość oczywiście na majątek godzi.

STAROŚCINA

O cie! quelle bassesse! ! ja jej nie pojmuję!
W żadnym romansie rzecz się taka nie znajduje!
Fi donc, monsieur Szarmantcki! Wstyd mię za waćpana.

STAROSTA

do córki cicho

Bardzo dobrze robiłaś, Teresiu kochana,
Żeś się nie chciała wdawać z takim sowizdrzałem:
Chęć posagu pokrywał miłości zapalem,
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki

TERESA

z uczuciem

Ach, ojczy! przyjm najczulsze serca mego dzięki!
W radość zamieniasz srogą i rozpacz, i twogę.

STAROSTA

do Szarmantckiego

Choć ojciec, córki mojej przymuszać nie mogę:
Wstrętu jej przełożenie żadne nie zwycięża,
Przez żaden sposób nie chce waćpana za męża.

SZARMANTCKI

Z wstrętem walczyć nie można; z miejsc się tych oddalę,
Niejedna rada będzie ukoić me żale.
na boku
Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROŚCINA

Sil a le coeur sensible, umrze na pustyni.

WALERY

z cicha do odchodzącego Szarmantckiego

Nie chcę cię tu zawstydząć zdrad twoich odkryciem,
Oddaj portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI

oddając portret

Weż go, nie są to rzeczy tak dla mnie łudzące.
Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące
odchodzi

STAROSTA

ogładając się
Śliczny mi prałat! w targi chciał wchodzić o żonę!
Nie uciekło to jeszcze, co jest przewleczone.
do córki
Wiem, że cię jego strata nie bardzo dotyka,
Zobaczysz, że ci znajdę ot, tak frysz chłopczyka.
Nie znasz go ani ci się można dorozumieć.

TERESA

Ojczy! nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,
U nóg je twych wyjawiam; szukać nie potrzeba
Tego, co mi z dzieciństwa przyznaczyły nieba;
Walery w sercu moim wzbudził miłość tkliwą,
Z nim jednym tylko w świecie mogę być szczęśliwą.
Oddaj mię jemu... albo, rozpaczą przejęta,
Niechaj w posępnych murach klasztoru zamknięta
Dokonam oplakanych dni moich ostatki!
Zaklinam cię na pamięć ukochanej matki,
Tej matki, która, gdyby na stan mój patrzyła.
U nóg twoich ze łzami za mną by prosiła!

STAROSTA

Niech Walery waćpannie przestanie się marzyć,
Na co się śpieszyć? może bogatszy się zdarzyć.
Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba.
Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

PODKOMORZY

I jakże, myślą bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieszczęsnej córki nie jesteś zmiękczoney?
O cóż chodzi? Mówiłem z samego początku,
Że Walery się zrzeka posagu, majątku;
Zapisz go waćpan, komu zdawać mu się będzie;
U mnie szczęście mych dzieci w najpierwszym jest
względzie.

STAROSTA

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie moja wina,
Jeżeli będzie narzekać ta biedna dziewczyna

PODKOMORZYNA

Z tej strony chciej swą waćpan uspokoić twogę.
Ujrzysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę.
Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki:
W mężu wzajemność, we mnie tkliwość drugiej matki.
Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
Szczęśliwego pożycia doznaje słodczy,
Niesmak w nim i niezgoda najczęściej panuje

I ta sytość wszystkiego, co nam życie truje;
Szczęścia szukać należy w spokojnej mierności,
W tej dobranej umysłów i serca skłonności,
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam, gdzie cnoty domowe pierwszą są rozkoszą,
Kędy męża i żony najpierwsze staranie:
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i kraju nadzieją.
Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
Jest w twoim ręku, niech się dłużej nie odwleka.

STAROŚCINA

Mon ange, j'étais contraire na te ich pobranie,
Mażs, mais voyant cle plus Trés tak czułe kochanie,
Il serait crue ! dłużej sprzeciwiać się temu.
proszę cię; chciej już oddać córkę Waleremu.

STAROSTA

I waćpani już także? to jakaś choroba!
Cóż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba?
na boku
Choć nierad, i w tym muszę mej żonie dogodzić;
Zaraz zemdleje albo zechce się rozwodzić.
z żywością
Róbcie sobie, co chcecie...

TERESA

Więc, ojczy kochany,
Zezwalasz na me szczęście?

WALERY

Jużeś prześlągany;
Pozwól, niech u nóg złożę twych najczulsze dzięki.

STAROSTA

Porzuć waćpan te wszystkie wzdychania i jęki,
Żeń się, gdy takie szczęście ma się w tym znajdować.
Ja tylko będę jeden przypadek warować,
To jest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony
Nie uczył zdań, którymi sameś napełniony.
Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiędę,
Nauk, rządu, pryncypiów ż sam ich uczyć będę;
Bo waćpan, jakbyś zaczął dawać im logikę,
Porobiłbyś subiekta równie jak sam dzikie.

WALERY

Będziemy całym życiem o to się starali,
Byśmy wszyscy łask jego godnymi się stali

PODKOMORZYNA

O! jakżem ja szczęśliwa!

TERESA

Nieba nas połączą.
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą!

WALERY

Tereso! szczęście moje za ledwie pojmuje.

STAROŚCINA

Prawdziwie, że mię widok ich attandrysuje.

SCENA VII i ostatnia

Jakub i Agatka przychodzą

PODKOMORZYNA

Cóż tam powiesz, Agatko?

AGATKA

Ja bym prośbę miała
Do pani... ale nie wiem... coś jestem nieśmiała...
Niech Jakub powie pani...

PODKOMORZY

No, cóż tam, Jakubie?

JAKUB

Nie wiem, czy mam powiedzieć?... Ja Agatkę lubię
I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY

Cóż dalej, mów szczerze.

JAKUB

Oto, gdy panicz pannę Teresę już bierze,
Niechaj nam państwo także dadzą pozwolenie,
Niechaj i ja się z moją Agatką ożenię.

PODKOMORZY

Chceszże ty go, Agatko?

AGATKA

Chcę i, proszę pani,
Ja go już dawno lubię

PODKOMORZY

No, moi kochani,
Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,
Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sędzę się szczęśliwy,
Ze i takiej synowej Pan Bóg dał mi dożyć
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.
Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim macie;
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym ojcem aniżeli panem
Mieć nad wami staranie, chciwości dalekie,
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę.

Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radośny,
Nie chcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
Stwierdzą go szczęściem swoim poczciwi wieśniacy,
Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaje:
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję.

JAKUB

Panie dobry, łaskawy, pod rządy twoimi
My i rodzice nasi byli szczęśliwymi.
W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspólni,
Nie porzuciem cię nigdy, choć będziemy wolni.

PODKOMORZY

Agatko! żona moja los twój zabezpieczy
do Jakuba
Ja ciebie nie zapomnę.

STAROSTA

Potrzebne to rzeczy!
Do czego to znów przypiąć te ich uwolnienie?
To tylko waćpan robisz dla drugich zgorszenie.
Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie.
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie:
Najprzód proszę, niech się to odprawi przy świecy,
Antał starego wina każ dobrać z piwnicy;
Niechaj moździerze huczą za każdym wiwatem,
Niech panna młoda z kumem, a pan młody z swatem,
Ukłoniwszy się wprzód, idą w pierwszą parę;
Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,
Człek choć stary, z gospożą wytnie się mazurka.

STAROŚCINA

Vraiment, mnie się nie bardzo chce być na tej fecie;
Wy sobie bourgeoisement tańcować będziecie.
Ja się koło północy pokażę na chwilę.

STAROSTA

Ale czemuż tak późno?

STAROŚCINA

Nie jest to w mej sile,
Nie lubię tego zgiełku i tego hałasu;
Wiesz, ce nest pas du bon ton przyjeżdżać zawczasu.

PODKOMORZY

Te tak chlubne dla syna mego zjednoczenie
Najczulsze serca mego dopełnia życzenie;
W nim wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny.
Bodajbyśmy, wraz dzieląc pomyślnie godziny
Między słodkim staraniem krewnym i domowi.
I tym, co się należy własnemu krajowi,

Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli
I na szczęście ojczyzny i dzieci patrzyli!

Zakończono dnia 7 listopada 1790 w Warszawie